NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK").

PISMO SPOŁECZNO - POLITYCZNE I OŚWIATOWE.

Rocznik I (XXXII). — Rok 1925. — Nr. 7.

Adres redakcyi: **Kraków, ul. Powiśle l. 12.**

NAKŁADEM WYDAWCY.

ODBITO W DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE.

Kalendarzy żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEJ ZORZY“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomóc, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy“ dla „Nowej Zorzy“ gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowej Zorzy“

w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po terminie, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się do koperty, a na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik I. (XXXII) Kraków, 1 października 1925. Nr. 7.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE
WYCHODZI CO 6 TYGODNI.

NOWA ZORZA kosztuje w Polsce na rok: 4 złote — półrocznie 2 złote. — Numer pojedynczy: 50 groszy. Do Ameryki na rok: 1 dolar.

Adres: Redakcya „Nowej Zorzy" (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Antysemityzm a chrześcijaństwo.

Czy obrona przed żydostwem sprzeciwia się naszej religji?

Jak Polska długa i szeroka, po wsiach i po miastach brzmi hasło: »swój do swego i po swoje«. Nie bijmy żydów, ale też i nie wdawajmy się z nimi. Popierajmy handel polski, kupujmy u swoich, a strońmy od żydowskich sklepów. Te wszystkie nawoływania mają na celu ujęcie w polskie ręce krajowego handlu i spolszczenie naszego życia gospodarczego.

Żydzi, jak łatwo się domyśleć, są bardzo niezadowoleni z tego ruchu i jak mogą starają się szerszy ogół odwodzić od popierania chrześcijańskiego handlu i przemysłu. Jednych usiłują przekonać rachukiem, że korzystanie z usług żydowskich kupców, jest zawsze rzeczą korzystniejszą, niż kupowanie u kupców chrześcijańskich, drugim dowodzą, że odgradzanie się od żydów i praktykowanie w życiu hasła: »swój do swego«, nie zgadza się z zasadami naszej wiary chrześcijańskiej.

Dziwnie to wygląda, owo pouczanie katolików przez żydów, co jest zgodne z naszą nauką wiary, a co jej przeciwne, a jednak niejednemu katolikowi wbili żydzi tem swojem przewrotnem gadaniem klina w głowę.

Dlatego też należy zastanowić się czy hasło: »swój do swego«, czy dążenie do popierania wyłącznie przedsię-

biorstw chrześcijańskich i polskich, czy cały ten ruch społeczny mający na celu unarodowienie krajowego handlu i przemysłu, nie jest przypadkiem rzeczywiście niezgodny z naszą religją?

Żydzi powiadają: gdy Polacy zaczną sami brać się do handlu, gdy nie zechą ani sprzedawać żydom, ani kupować u nich, to żydzi popadną w nędzę i będą musieli jechać gdzieindziej szukać chleba A czy to jest po chrześcijańsku doprowadzać żydów do tego?

Rozpatrzmy to pytanie z odwrotnej strony. Wiemy, że w Polsce cały handel i w większej części przemysł, opanowali żydzi do tego stopnia, że dla wielu tysięcy Polaków zaczyna brakować chleba.

Rok rocznie mnóstwo ludu polskiego musi emigrować za chlebem do Ameryki, do Francji, albo na roboty sezonowe do Danji. Ilę przytem ci bracia nasi musieli znieść poniewierki, ilu się ich namarnuje między obcymi, to aż się serce krwawi, gdy się o tem myśli lub czyta.

Więc czy to jest sprawiedliwe, czy to słuszne, aby obce przybłędy znajdowały u nas chleb, a naród polski aby musiał wędrować z ziemi polskiej w świat za chlebem?

Nasza religja mówi wyraźnie: »Kochaj bliźniego, jak siebie samego« — nie mamy więc żadnego obowiązku więcej dobra świadczyć obcym, a tymczasem dotychczas na to wychodzi, że swoim braciom pozwalamy tułać się po świecie, u siebie zaś dajemy obcym możność porastania w pierze do tego stanu, że ci obcy, tj. żydzi dochodzą do coraz większego zuchwalstwa.

Jasną więc jest rzeczą, że przestrzeganie w życiu codziennem hasła: »swój do swego« nie tylko nie jest czynem przeciwnym naszej religji katolickiej, ale właśnie z nakazów tejże religji wypływa, byśmy przedewszystkiem dbali o najbliższych swoich, a nie o przybłędów.

Mówią żydzi, że odgradzanie się od nich nie jest katolickiem, ale nie mówią o tem, jak każe im ich talmud odnosić się do chrześcijan, a przecież to rzecz dziś wszystkim wiadoma, że talmud pozwala, a nawet każe żydom krzywdzić wszystkich nieżydów na majątku i na duszy.

Poznał dobrze szkodliwość żydów nasz Kościół katolicki, to też wielokrotnie w różnych czasach wydawał rozporządzenia zabraniające katolikom służenia u żydów,

mieszkania z nimi, goszczenia ich w swym domu, kupopowania u nich, wogóle wszelkiej z nimi łączności. Rozporządzenia te miały na celu ochronę wiernych przed żydami, przed ich złym wpływem na dusze chrześcijańskie i przed szkodami materjalnemi, jakie powstają ze stosunków jakichkolwiek z żydami. Gdyby katolicy przestrzegali byli tych nakazów Kościoła, z pewnością żydzi nie byliby doszli do tej siły i wpływów, jakie teraz w społeczeństwach chrześcijańskich mają.

Narzekania jednak same na ten stan dla nas wielce szkodliwy, nic tu nie pomogą. Przez żydów, jak widzimy, zepsucia wśród nas coraz więcej, a mienia coraz mniej. Trzeba to koniecznie zmienić i naprawić.

Wyżej wyjaśniliśmy dosadnie, że broniąc się przed żydami, a popierając tylko swoich, nie tylko nie wchodzimy w sprzeczność z naszą religją katolicką, ale właśnie w myśl zasad tej religji postępujemy.

Popierać więc handel polski, rzemiosło polskie, popierać zawsze i wszędzie, na wszelkie uczciwe sposoby, to nasz wielki obowiązek narodowy i religijny, o którym wszyscy ciągle pamiętać winniśmy.



Współwinni!

Przeważna część dzienników w Polsce, zgodnie z opinją ogromnej części społeczeństwa, stwierdza od dłuższego już czasu, że »gmach naszego młodego państwa zaczyna się chwiać«, że stan gospodarczy pogarsza się z dnia na dzień, w przemyśle rośnie zastój, a wraz z nim powiększa się liczba bezrobotnych, »złoty« zaś polski, ta duma i bolesny wysiłek narodu, spada.

Oto obrazek nie piękny i nie wesoły — ale prawdziwy. Można powiedzieć śmiało, że p. Grabski, premjer rządu i minister skarbu, ten zachwalany przez jego stronników, genjusz, zaprowadził Polskę nad brzeg przepaści.

Ten genjusz okazał się teraz »nieudolnym« — i zawiódł nadzieje wszystkich. Nawet ci, którzy przypisywali p. Grabskiemu jakieś nadzwyczajne zdolności i ogromne zasługi w uzdrowieniu polskiego pieniądza, a między nimi i chrześcijańscy demokraci, czyli »chadecy«, piszą teraz w *Głosie Narodu* (Nr. 212 z roku bieżącego), ża p. Grabski nie wykazał spodziewanych zdolności, że brał od Sejmu pełnomocnictwa, a doprowadził Polskę do zupełnego zastoju gospodarczego, który przybrał groźne dla państwa rozmiary.

Pod rządami p. Grabskiego nastąpił zanik krajowego przemysłu i rękodzieła, a polityka skarbowa tego rządu, przedewszystkiem zaś jego rozporządzenia skarbowe nie są oparte na żadnych rozumnych podstawach, lecz są dorywcze i nieprzemyślane należycie, przez co utrudniają wielce jakąkolwiek zdrową gospodarkę.

Ograniczanie kredytu w Banku polskim, a pośrednio i w innych bankach, podkopuje cały handel, przemysł i rolnictwo i grozi zupełną zagładą drobnemu przemysłowi i rękodziełu.

Spadek »złotego« nie spowodowali Niemcy — co zresztą i sam p. Grabski przyznaje, ale głównie nieudolna gospodarcza polityka rządu i niemądre zarządzenia naczelnych władz Banku polskiego.

Więc krakowska okręgowa Rada »chrześcijańskiej demokracji« zaniepokojona tym katastrofalnym stanem naszego życia gospodarczego wzywa miarodajne czynniki do rychłego zwołania Sejmu, a społeczeństwo do popierania krajowego przemysłu i ograniczania się w zakupie artykułów zagranicznych.

Ani jedno jednak, ani drugie, nie wiele tu pomoże, bo społeczeństwo, choćby pragnęło popierać przemysł krajowy, nie zawsze może to zrobić, gdyż wyroby krajowe, są często dużo droższe od zagranicznych. Co się zaś tyczy Sejmu, to choćby ten zwołano najwcześniej, nie wiele i on zaradzi ciężkiej doli, jaka gnębi dziś Polskę, bo Sejm nasz składa się jak wiadomo z ludzi dbających głównie o swoją kieszeń, a nie o dobro państwa.

Sejm miał mieć, według Konstytucji, inicjatywę we wszystkich ważniejszych sprawach politycznych i gospodarczych, a zeszedł do roli pionków, kierownictwo zaś tychże spraw oddał w ręce rządu, bo widocznie Sejm nasz nie

czuje się na siłach do takich zadań i chciał się uwolnić w ten sposób od odpowiedzialności za rządy państwem.

Mówią, że rząd uzyskał tę bierność ze strony Sejmu za różne przysługi wyświadczone poszczególnym stronnictwom. Drudzy twierdzą, że nie tyle owe świadczenia ze strony rządu partjom sejmowym osłabiły powagę i siłę Sejmu, ile głównie nieudolność posłów i senatorów, a ta znowu jest następstwem naszej ordynacji wyborczej uchwalonej przez Sejm poprzedni, która wyklucza prawie od ubiegania się o poselstwo ludzi wyższej miary i uczciwych, a ułatwia wybòr demagogów i miernot, z których niejedna pojęcia nie ma o znaczeniu i potrzebach państwa.

Przez cały czerwiec i lipiec zabawiała się większość sejmowa ustawą rolną, a ślepą była na inne sprawy, chociaż te waliły niby młot stalowy w fundamenty naszego bytu.

Nie obchodził Sejm pogarszający się z dnia na dzień bilans handlowy, który wykazywał, że z miesiąca na miesiąc przywóz towarów zagranicznych przewyższał nasz wywòz o setki miljonów złotych.

Nie martwili się i tem wcale ojcowię narodu, że za te zagraniczne towary idą z Banku polskiego dolary i że ubywa not bankowych, a szerzy się w kraju pieniądz zdawkowy, przez co »złoty« traci na wartości.

Zapomnieli posłowie, o swoich tylko kieszeniach myślący, wglądnąć w fatalną i rozrzutną gospodarkę rządu, który społeczeństwu nakazuje przez usta p. Grabskiego oszczędność, sam zaś rzuca pieniądzmi na prawo i na lewo, i w ten sposób np. zmniejsza liczbę urzędników, że pensjonuje ludzi młodych, lub starszych doświadczonych, a przyjmuje w ich miejsce drugi raz tylu nowych urzędników kontraktowych, naturalnie mających za sobą protekcję posłów, lub swoich krewniaków w ministerstwach.

Dużo zawinił p. Grabski, że w Polsce bieda, że pracy niema, że niezadowolenie się szerzy, ale nie mniej winien tu i Sejm, który od półtora roku zdał pełnomocnictwo p. Grabskiemu, by rządził jak chce, i rządów tych nie kontrolował.

A najwięcej może zawinili ci wszyscy wyborcy, którzy przy ostatnich wyborach oddali swe głosy nie ludziom mądrym i uczciwym, ale krzykaczom i analfabetom, bo ci obiecywali im niestworzone rzeczy. I ci krzykacze dziś,

jako posłowie, nieudolni do rządzenia narodem, a zdolni, jak pisze *Kurjer* krakowski, do wszystkiego, prowadzą Polskę do zguby, za co wielka część winy spada i na ich wyborców.

Aby w Polsce było lepiej, aby Polska utrzymać się mogła i rozwinąć, potrzeba przedewszystkiem zmienić ordynację wyborczą, by ta umożebniła wstęp do Sejmu ludziom rozumnym i uczciwym, a dopiero wtedy i rząd będziemy mieli lepszy i ustawy mądrzejsze, i wszystkim nam, co daj Boże, lepiej będzie.

Czego chcą monarchiści polscy?

Obóz monarchistów polskich, który powstał w sierpniu bieżącego roku w Warszawie, a skupia się koło tygodnika »Pro Patria« (»Dla Ojczyzny«), wydał odezwę do narodu, która w streszczeniu tak mniej więcej opiewa:

»Sejm nasz ustawodawczy uchwalił dla Polski pod wpływem szkodliwych prądów politycznych i wśród wzmożonych przeciwieństw klasowych, ustrój demokratyczno-republikański, mimo, że ustrój ten w przeszłości był główną przyczyną upadków narodu i spowodował utratę politycznej niezależności Państwa polskiego.

Twórcy obecnie panującej Konstytucji zapomnieli, że poprzednicy ich, którzy ułożyli pierwszą Konstytucję 3-go maja, widząc zło jakie zawiera w sobie samowola rządów demokratycznych, za pierwszy warunek naprawy Państwa, uważali silną, dziedziczną władzę królewską.

Dziś każdy człowiek zdrowo myślący widzi, że ustrój demokratyczny jest w swych skutkach tem bardziej zgubnym, im szersze ogarnia warstwy narodu, im bardziej osłabia władzę jednostkową.

Zdanie to potwierdza wzrastający upadek władzy w demokracjach Anglji i Francji, zwłaszcza od chwili przejścia władzy z rąk burżuazji do warstw szerszych.

Pogłębia tę prawdę jeszcze bardziej stan Ojczyzny naszej, która skrzydłami Rzeczypospolitej opiera się na najszerszych podstawach demokratycznych. Niszczejemy pod względem moralnym, daremne są usiłowania gospodarczego podźwignięcia kraju, znaczenie polityczne Polski wobec zagranicy maleje w sposòb zastraszający i dochodzi do tego, że poza naszemi plecami, o ziemie nasze prowadzone są targi międzynarodowe.

Coraz bardziej staje się prawdą widoczną, że:

Demokracja, jako ustrój polityczny, jest jako władza słaba, chwiejna i zmienna.

Demokracja usuwa od władzy ludzi wybitnych i zdolnych, powierzając rządy osobom słabym i mniej zdolnym.

Demokracja obniża powagę władzy i powagę państwa.

Demokracja wytwarza niezdrowe stosunki wśród stronnictw i klas narodu, sprzyja sprzedajności myśli i ziemi.

Demokracja walczy tylko o prawa, a mało mówi obywatelom kraju o obowiązkach względem Ojczyzny.

Demokracja przyczynia się do nadmiernego rozrostu partyjnictwa i do przekładania interesów klas i stronnictw ponad interes narodu.

Demokracja powoduje upadek moralności osobistej i publicznej, zmniejszenie pracowitości, zapobiegliwości i oszczędności«.

Przytoczone wyżej wady demokracji czynią ustrój demokratyczny zgubnym zaròwno dla Narodu, jak i dla Państwa. Najzgubniejszemi zaś wadami demokracji są jej demagogiczne hasła, które jako mrzonki, wtrącają państwo w otchłań anarchji. Hasła te zabijają zasadę wolności pracy, która jest najważniejszym czynnikiem bytu człowieka, i zasadę własności osobistej, tej największej rękojmi wolności jednostek i narodów. Bez własności osobistej niema też prawa spadku, ani ochoty do pracy, ani zapobiegliwości.

Zdając sobie sprawę — mówi dalej odezwa — ze zgrozy położenia, w jakiem znalazła się Polska, staczająca się szybko w przepaść po pochyłości rządów demokratycznych, uznaliśmy za nasz obowiązek narodowy wezwać rodaków świadomych groźnego stanu naszej Ojczyzny do pracy nad powstrzymaniem jej fałszwego biegu życia i skierowania go w łożysko naturalnego rozwoju. Łożyskiem tem jest u s t r ó j m o n a r c h i s t y c z n y.

Ustrój ten, wysuwając na czoło narodu władzę królewską w osobie monarchy, widzi w nim nietylko symbol państwa, ale równocześnie daje narodowi strażnika jego tradycji i ideałów, przewódcę świadomego dążeń narodu, ojca godzącego zwaśnione stronnictwa, źródło i powagę władzy, zapewniając państwu rząd stały i silny, wodza walczącego o majestat państwa, jego niepodległość i całość.

Monarchistyczny ustrój w państwie zamyka drogę demagogji, a powołuje do czynu ludzi statecznych, rozumnych. I tylko taki ustrój zdolny jest zapewnić powagę w rodzinie, a państwu mocarstwowe stanowisko w świecie.

Sejm ustawodawczy uchwalając Konstytucję marcową, przewidział potrzebę i możność naprawy błędów, bo artykułem 125-ym dozwolona jest rewizja Konstytucji.

Dlatego to ludzie, tworzący »obóz monarchistów polskich« wzywają do łącznej, twórczej pracy wszystkich obywateli kraju, którym drogie jest dobro Ojczyzny, jej niepodległość i potęga.

Wrogowie zewnętrzni gotują czwarty rozbiór Polski, wewnętrzni nieprzyjaciele chcą ją zniszczyć nierządem, niezgodą i swawolą.

Masonerja i niezliczone międzynarodówki ogarniają już naukę i wszystkie dziedziny życia, z duszy młodzieży wydziera się ideały bohaterstwa i miłości Ojczyzny, uczucia religijne coraz więcej zanikają w narodzie.

Czas tedy najwyższy zdać sobie z tego sprawę, utworzyć obóz silny i w nim złączyć wszystkie swe usiłowania ku naprawie i odbudowie Państwa Chrobrego«.

Temi słowy kończy się odezwa monarchistów polskich, a podpisali ją ludzie wszystkich stanów:

Jan Dłużewski — ziemianin.
Dr Szymon Dzierzgowski — profesor uniwersytetu.
Ks. Antoni Kwiatkowski — prałat.
Mirosław Obiezierski — adwokat.
Henryk Olszewski — przemysłowiec.
Władysław Sujkowski — inżynier.
Jan Karol Szczeblewski — dziennikarz
Władysław Zacharski — robotnik garbarski.

Warszawa w sierpniu 1925 r.

P. S. Oprócz monarchistów z pod znaku »Pro Patria« zawiązało się drugie stronnictwo monarchistyczne. którego organem jest dziennik wileński *Słowo*, a na jego czele stoi generał w rezerwie, Raszewski.

Smutne wieści z Francji.

Słowo o naszych robotnikach.

Robotników polskich we Francji jest już podobno 500 tysięcy. Dwie trzecie, więc znacznie większą ich połowę stanowią robotnicy nasi z Westfalii, a jedną trzecią częścią są robotnicy wprost przybyli z Polski.

Jedni i drudzy byli przed przybyciem do Francji dobrymi katolikami, po zetknięciu się jednak z robotnikami francuskimi wiara w nich upada coraz więcej, prawie ze zdwojoną szybkością, i to nawet w tych koloniach, gdzie mieszka stale ksiądz polski.

Stokroć gorzej jest tam gdzie robotnik polski nigdy księdza nie ogląda, albo bardzo rzadko. Tam już prawie pogaństwo bierze górę, tam ludzie zupełnie żyją bez Boga i bez wiary. Zdarza się. że niektóre robotnicze kolonje polskie, jak n. p. kolonja Bourges, w północnej Francji, uchwalają na wiecu jednomyślnie, że wcale kapłana nie potrzebują.

W innej znowu miejscowości, w Pont de Briques, na pierwszy przyjazd księdza polskiego ani jeden ze stu tamtejszych Polaków nie przybył na nabożeństwo.

Niemoralność rośnie przerażająco. Polskie dziewczęta prawie wszystkie schodzą na manowce, węzły małżeńskie rozluźniają się. a zabójstwa, kradzieże i bandytyzm tak się zagnieździły w kolonjach polskich, że gazety francuskie każdego prawie Polaka stawiają na równo z bandytą, a Polka znaczy we Francji tyle, co nierządnica.

Nadomiar nieszczęścia Związki i stowarzyszenia polskie, jak: sokoli, związek robotniczy, śpiewacki, kościelny, starają

się być w dobrych stosunkach ze Związkami francuskiemi, które są albo socjalistyczne, albo bolszewickie. Do tej przyjaźni, wielce szkodliwej dla Związków polskich, pchają Polaków nasi przedstawiciele państwowi we Francji, to jest konsulaty polskie składające się przeważnie z lewicowców i socjalistów, bo takich przeważnie ludzi wysyła rząd polski na placówki zagraniczne.

Wychodzi wprawdzie we Francji kilka pism polskich, ale tylko jedno między niemi tj. *Polak we Francji* jest pismem katolickiem, słabo jednak redagowanem, natomiast wszystkie inne działają w duchu lewicowym i radykalnym.

Osobno nadto wydają francuskie socjalistyczne Związki robotnicze dwa pisma dla robotników polskich: *Emigranta* i *Trybunę*, i szerzą przez nie wśród Polaków socjalizm i niewiarę.

Słowem, położenie jest nader ciężkie, i tylko wysłanie do Francji księży polskich bardzo gorliwych mogłoby choć część naszych robotników uratować przed zupełnem spoganieniem.

Narzekaliśmy przed wojną na złe obchodzenie się Prusaków z polskimi robotnikami, na wyzyskiwanie tychże na Saksach, ale patrząc na rzecz bezstronnie, musimy stwierdzić, że stokroć gorsze są skutki pobytu naszego robotnika we Francji.

A gdy niektórzy z tych robotników powrócą do kraju, czego sobie nawet życzyć nie trzeba, to przyniosą tu i szerzyć będą zepsucie, niewiarę i wstrętne choroby, nabyte we Francji.

Przyjaźń francuska jeszcze nam się kiedyś dobrze da we znaki.

Znamienne słowa Japończyka o chrześcijanach i Europejczykach.

W szeregu kilku artykułów podawanych w krakowskim *Głosie Narodu*, opisał Dr Caro, profesor politechniki lwowskiej, swoje rozmowy, jakie w lecie bieżącego roku prowadził z pewnym Japończykiem, bawiącym obecnie w Europie,

a z którym swego czasu kolegował na jednym z niemieckich uniwersytetów.

Gdy raz zeszła mowa na religję Japończyk zaznaczył, że naród jego, chociaż nie jest chrześcijańskim, to jednak każdy Japończyk myśli o śmierci, jako rzeczy nieuniknionej, ale i dobrej. Materjalizm z jego płytkiem powątpiewaniem i tchórzostwem przed śmiercią, niezgodny jest z duszą japońską.

Wprawdzie i w Japonji są tacy, którzy małpują socjalizm europejski, oparty na materjalistycznym poglądzie na świat, ale nie ma on głębokiego oparcia w narodzie japońskim ani też w całej kulturze japońskiej.

U nas — mówił ów Japończyk — niema nikogo, ktoby sądził, że jego żywot kończy się na ziemi, i ktoby wierzył w możliwość wprowadzenia zupełnej między ludźmi równości. Boć to przecież rzecz wiadoma, że i najskrajniejszy zwolennik równości nie ustąpi naprzykład wygodnego miejsca w wagonie, które wcześnie zajął, a jeżeli ustąpi i wyjdzie na korytarz, by jego miejsce inny zajął, to już niema między nimi równości.

Kultura europejska pastwi się nad zwierzętami i ludźmi, a my — mówił dalej Japończyk — kochamy zwierzęta. Dla nas natura jest źródłem nieustannego podziwu i rozkoszy, wam zaś służy do coraz nowych wynalazków, mających głównie na celu zabijanie innych ludzi.

Nikt z was Europejczyków nie wymyślił sposobu przedłużenia życia ludzkiego, złagodzenia jego cierpień, ale zato wynaleźliście tysiące sposobów, jakby skrócić życie drugim ludziom i powiększyć ich cierpienia, ich męki. Mnie się zdaje, tak twierdził, i słusznie, Japończyk, że wasza wiara jest zupełnie powierzchowna!

I prawdę powiedział, bo rzeczywiście więcej w naszem chrześcijaństwie form zewnętrznych, niż życia i czynów chrześcijańskich.

A nie chrześcijaństwo temu winno, Chrystus Pan bowiem zostawił nam szczytną naukę i żywy przykład, jak Go czcić i jak żyć mamy, tylko my sami temu winni, że nam niechrześcijanie czynią wyrzuty, iż tylko powierzchownie chrześcijanami jesteśmy, bo widzą, jak daleko życiem naszem odbiegamy od nauki Chrystusowej!

Trafne określenie rządowej gospodarki w Polsce!

»Bałagan, bałagan na każdym kroku, a do tego złodziejstwa, nadużycia i łapownictwo. Każdy prawie dzień przynosi wiadomość o nowem złodziejstwie lub łapownictwie«. Tak określa krakowski *Kurjer Codzienny* dzisiejszą gospodarkę rządową w Polsce!

Oto mały przykład:

Władze centralne w Warszawie wydają np. zakaz przywozu luksusowych towarów zagranicznych, a jednak spekulanci otrzymują od tychże władz zezwolenie na przywòz dwustu wagonów winogron i to z cłem zniżonem.

Skarb państwa traci na tem dwa miljony złotych, co to jednak warszawskich łapowników obchodzi. Te 2 miljony ściągnie p. Grabski, czy jego następca w podatkach, łapownicy zaś rządowi i spekulanci napełnią swoje kieszenie.

Albo weźmy inny przykład, tym razem z gospodarki wojskowej. Patrząc się na naszą armję musimy się radować i wspaniałe jej tegoroczne manewry podniosły jej znaczenie i powagę Polski wśród obcych.

Niestety, inaczej, a bardzo nieładnie przedstawia się druga strona medalu, to jest gospodarka w naszej armji. We Lwowie toczyła się we wrześniu b. r. przed sądem wojskowym rozprawa przeciw majorowi Geislerowi, który wspólnie z dwoma porucznikami, z jednym podporucznikiem, z chorążym i sierżantem okradł skarb państwa na sto kilkadziesiąt miljardów marek i na kilkanaście tysięcy »złotych«.

Oskarżeni zajęci byli w rejonowym wojskowym Zakładzie żywnościowym w Złoczowie i jako tacy zajmowali się nabywaniem od dostawców różnych artykułów żywnościowych dla wojska, przy tych zaś czynnościach okradli skarb państwa na olbrzymią sumę.

Nic tedy dziwnego, że z ogólnego budżetu państwowego idzie na utrzymanie armji aż 700 miljonów złotych wystarczyłoby zaś 400 miljonów, gdyby gospodarka w armji była inna.

Takich i podobnych przykładów nie spisałby — jak się to mówi — na wołowej skórze. Główne źródło łapownictwa i kradzieży znajduje się w Warszawie, gdzie

wszystko przesiąknięte jest duchem rosyjskim, i gdzie nie pojmują urzędowania bez łapownictwa i kradzieży. Z Warszawy zaś rozlewa się teraz ta zaraza po całej Polsce.

Bolszewickie okrucieństwa.

Pewna Rosjanka, której udało się uciec z bolszewickiego raju do Polski, przebywając teraz w Łucku, opowiada następuje:

— »Wrzucono mnie wraz z kilkuletniem dzieckiem do ciemnego lochu o wilgotnych ścianach, małych zakratowanych oknach, przez które żaden promień słońca nie przeniknie. Były tu wszystkie warstwy ludności, ludzie różnej narodowości, mężczyźni, kobiety, dzieci. Przez cały czas karmiono nas ludzkiem mięsem i mózgami. Wprawdzie chciano nas przekonać, że jest to mięso zwierzęce, jednak przy jedzeniu okazywało się, że są to niewątpliwie poszczególne części ciała ludzkiego.

W tydzień po mojem aresztowaniu, przyprowadzono do nas jakąś byłą bolszewiczkę w stanie odmiennym, która rzekomo zdradziła Polsce jakieś plany bolszewickie. Nieszczęśliwą ofiarę rozebrano do naga, rozciągnięto na ziemi, ręce i nogi przymocowano sznurem, następnie przystawiono stół i krasnoarmiejcy skakali w okutych butach na brzuch swej ofiary.

Po pierwszych skokach usłyszeliśmy nieludzki wprost krzyk męczonej kobiety, wszak przecież już nowe życie poczęło się w jej łonie, zwolna jęki zcichły, a na ziemi zobaczyliśmy zamiast kwitnącego do niedawna życia ludzkiego, bezkształtną masę.

Na drugi dzień przyszli siepacze po mego brata. Chcąc wzbudzić litość w sercu oprawców, posłałam mą dziecinę, by się pożegnała z wujciem, lecz skoro dziecko z płaczem przylgnęło do niego, jeden z katów kopnął je tak, że z rozciętą główką upadło. Dziecko z bólu i strachu podniosło krzyk, lecz zamiast litości, jeden z żołdaków porwał je za

nogi i główką uderzył tak silnie o ścianę, że mózg opryskał bliżej stojących.

Gdyby nastąpił przewrót w Rosji — i czerwony tron carów bolszewickich runął, zgłosiłabym się na kata, by choć w części pomścić niewinnie przelaną krew i wyrządzone krzywdy«.

Tak to wygląda życie w Bolszewji, podpatrzone i wyczute na miejscu. O jakież to straszliwe i anormalne życie, o którem nie mają pojęcia na Zachodzie! A jednak są i w Polsce ludzie, bałamuceni przez żydów, którzy do takiego życia i do takiego raju wzdychają!

Ilu Polaków mamy poza granicami Polski?

Trudno dać na powyższe pytanie dokładną odpowiedź, bo ani Polska nie prowadzi w tym względzie dokładnej statystyki, ani państwa inne nie podają prawdziwej liczby przebywających w ich granicach Polaków, gdyż to nie zawsze leży w ich interesie.

Na podstawie jednak najnowszych sprawozdań naszych poselstw zagranicznych, można liczbę Polaków zagranicą przebywających, a będących obywatelami już to Polski, już tamtych państw, obliczyć na 6 do 7 miljonów.

I tak: W Stanach Zjednoczonych przebywa około 3 miljonów Polaków, w tem jednak już około 40 procent, czyli mniejsza połowa, przyjęła obywatelstwo amerykańskie.

W Niemczech żyje 1 miljon 400 tysięcy Polaków, w tem blisko miljon ma obywatelstwo niemieckie. W Rosji jest 900 tysięcy Polaków, w tem 95 procent obywateli rosyjskich.

We Francji przebywa 500 tysięcy Polaków, w Kanadzie 400 tysięcy, w tem trzy czwarte Rusinów małopolskich, w Brazylji 160 tysięcy, na Litwie 200 tysięcy, w Czechosłowacji 180 tysięcy.

Nauka katolicka a ubóstwo.

Wrogowie nauki katolickiej wytaczają przeciwko niej często ten zarzut, że stawia ona za ideał ubòstwo i nędzę. Przecież, tak twierdzą, wysławia ona ubóstwo, zachęca doń, wzywa gorąco do wyrzeczenia się wszystkich ziemskich spraw i do skierowania wszystkich myśli do nieba. Tem samem zaś, wnioskują, popycha ludzi do życia w biedzie, w niedostatku.

Wielkie to niezrozumienie zasad katolicyzmu.

Jest prawdą, że wiara nasza zachwala ubóstwo i wysoko je stawia. Lecz nie jest prawdą, że każe nam żyć w nędzy i biedzie, że broni nam powiększania naszego dobytku i starań o korzystniejsze warunki życia.

Boć to ubóstwo, które w Kościele katolickim w tak wielkiej jest cenie, to dobrowolne ubóstwo ludzi wybranych, do wyższego stopnia doskonałości dążących. Nauka katolicka nie żąda od nikogo obowiązku wyrzeczenia się wszystkich dóbr doczesnych, nie nakłada nikomu tego za obowiązek. Daje ona tylko tym, którzy czują w sobie powołanie do doskonalszej służby Bogu, radę, że jednym z najlepszych ku temu sposobów, to życie w ubóstwie dobrowolnie podjętem. Takie życie mała tylko garstka sobie wybiera, niczem do tego nie zmuszona, ogòł zaś ludzi może oddawać się bez żadnych przeszkód ze strony naszej nauki św. trosce o swój codzienny kawałek chleba. Ubòstwo dobrowolne, to według zasad wiary katolickiej, ofiara, bohaterstwo, do którego nie wielu tylko zdolnych jest.

I właśnie z tego, że wyrzeczenie się dóbr doczesnych tak bardzo Kościół wysławia, wynika, że nie lekceważy ich ani pomiata niemi, lecz uważa je jako rzecz cenną w życiu

ludzkiem. Boć porzucenie rzeczy pogardy godnych nie może uchodzić jako czyn mający prawo do wyższej zasługi.

A jeżeli Chrystus Pan wołał: „Błogosławieni ubodzy w duchu“, to łaskę swą głosił tym, co w użyciu dóbr doczesnych miarę zachowują, co nie w nich widzą szczyt szczęścia swego, co pragnieniom swym umieją wykreślić granicę, co nie pozwalają trosce o byt ziemski ściągnąć wzroku swego w dół.

Lecz kazał się nam Chrystus Pan wyrzec rzeczy ziemskich. Tak, ale na ten wypadek, gdy stają się one niebezpieczeństwem dla duszy naszej, gdy odwodzą nas od Boga, a wciągają na drogę grzechu i występku. A dzieje się to często, że dobra doczesne przesłaniają człowiekowi Boga i każą mu zapominać o przykazaniach wiecznych.

Ubóstwo zaś w znaczeniu biedy, nędzy, uważa nauka katolicka także pod względem religijnym za coś złego. Dowodów na to nie potrzebujemy daleko szukać. Weźmy tylko do ręki encyklikę Leona XIII „Rerum Novarum“, a znajdziemy w niej taki ustęp: „W społeczeństwie należycie urządzonem powinna znajdować się obfitość dóbr cielesnych i zewnętrznych, których używanie potrzebne jest do wykonywania cnoty“.

Z tych słów wynika jasno, że Kościół pragnie widzieć ludzi w dostatku i dobrobycie ogólnym, że nic nie jest fałszywszego, jak pomawianie go o popieranie biedy i nędzy. To też zaznacza ta sama encyklika, że „Kościół nie zaniedbuje wszystkiego, co śmiertelne i ziemskie“, w szczególności zaś „co do klas roboczych pragnie tego, aby dźwignęły się i zyskały byt pomyślniejszy“.

Wynika tedy z tych słów jak i z innych jeszcze, których przytaczać tu z braku miejsca nie można, że Kościół wypowiada walkę nędzy materjalnej i dąży do jej usunięcia. Długie wieki jego dziejów świadczą, ile pod tym względem podejmował wysiłków, jak starał się o podniesienie dobrobytu zwłaszcza warstw uboższych.

W 900-letnią rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego.

Świadkiem wspaniałej uroczystości było 13 września bieżącego roku miasto Gniezno. Obchodzono tam 900-letnią rocznicę koronacji Bolesława syna Mieszka, »Chrobrym« zwanego. Historycy polscy uważają Chrobrego za głównego budowniczego Polski, on bowiem przed 900 laty rozszerzył granice Polski, on je zabezpieczył, on pierwszy koronował się na króla polskiego.

Początki panowania Bolesława Chrobrego były trudne. Po śmierci Mieszka wybuchła wojna domowa. Bolesław musiał walczyć z braćmi przyrodnimi i z macochą Odą, która posiadała trzech synów: Mieszka, Lamberta i Świętopełka. Bolesław liczący w chwili śmierci ojca 24 lat, otrzymał Kraków, Sandomierz, Poznań i Wrocław, natomiast bracia przyrodni otrzymali Gniezno, Kruszwicę i Mazowsze. Na Pomorzu mieszkał stryj Bolesława, a brat Mieszka.

Bolesław Chrobry nie przeląkł się walki. Prowadził ją zwycięsko, aż do roku 995. Oda wraz z synami została wygnana z kraju, a Bolesław zajął ich ziemie, część wschodnią Pomorza i zdobył Gdańsk.

Z wojny domowej w Polsce skorzystali jej sąsiedzi, Czesi i Węgrzy. Wuj Chrobrego, Bolesław Pobożny czeski, zajął Kraków i Morawy, a Węgrzy też wpadli na ziemię polską.

Chrobry tym trudnościom potrafił stawić czoło. W roku 995 zdobył napowrót Kraków, wypędził Węgrów i Czechów, a nadto na Zachodzie zdobył Łużyce na Niemcach i dotarł aż do Magdeburga.

W przerwach walk z Niemcami zabezpieczył Chrobry wschodnie granice Polski, zajął Kijów po krótkim oporze wojsk Jarosława, księcia kijowskiego i odzyskał Grody Czerwieńskie.

W roku 1025 korzystając z zamieszek w Niemczech, koronował się Chrobry na króla polskiego, prawdopodobnie bez woli, a może i wbrew woli ówczesnego Papieża, który, jak wszyscy Papieże owych czasów, sprzyjał niemieckim cesarzom, widział bowiem w nich obrońców i szerzycieli chrześcijaństwa, koronowanie się zaś książąt słowiańskich na królów, uważał za uszczuplanie władzy cesarskiej, której książęta słowiańscy dotąd podlegali.

Bolesław Chrobry mimo to koronację swoją do skutku doprowadził i przez to usamodzielnił Polskę w stosunku do Niemięc. Utworzył nadto administrację sprężystą w kraju i zostawił następcy swemu Polskę tak silną, że chociaż za panowania Mieszka II-go przyszły nowe wojny z Niemcami, to owoce trudów i pracy Chrobrego nie zaginęły i już wnuk jego Kazimierz I. mògł odnowić państwo.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, w jak trudnych warunkach pracował i walczył Chrobry, mając wrogów we własnym domu i naokoło Polski, to trzeba przyznać, że jednocząc ziemie polskie i rozszerzając granice kraju, okazał się prawdziwym genjuszem, jako wódz i jako panujący, a takiemu bohaterowi należy się cześć od potomności polskiej wszystkich następnych, a więc i naszych czasów. Jego bezwzględność i nieustępliwość zbudowały fundamenty przyszłej wielkiej Polski. Sława mu!

Umarli żyją.

(Ciąg dalszy.)

Rzecz dzieje się we Francji.

— Księże proboszczu, naczynie pomyte, łóżko pościelone — odchodzę już...

— Dobrze Zuzanno. Do widzenia — do jutra.

— Dobrej nocy życzę, księże proboszczu.

Ksiądz Billioux, siedząc w fotelu przy oknie, widział jak stara służąca przez ogród dążyła ku bramie. Potem wyczyścił swoją fajeczkę, napełnił ją świeżym tytoniem i zapalił. Pykając zwolna siedział pogrążony w łagodnej zadumie. Zapadła jasna noc sierpniowa. Ze swojego miejsca przy oknie ksiądz obserwował smukłe topole, klomby kwiatów i krzewy porzeczek, bogato obciążone owocem.

Nic nie mąciło ciszy — ani głos ptaka nocnego, ani brzęk owadu... Nagle dało się słyszeć trzykrotne stuknięcie do drzwi.

Ksiądz Billioux położył swą fajeczkę na stole i wstał cicho. Ogarnął jeszcze raz spojrzeniem ogród skąpany

w srebrnej poświacie. Dlaczegoż nie widział gościa, który teraz pukał do drzwi?

W wąskim przedpokoju postawił lampę na stole, zanim przystąpił do odsuwania zardzewiałych rygli. Otworzył wreszcie drzwi i zobaczył na progu kobietę.

— Pani?...

Kobieta powiedziała bardzo szybko z akcentem błagalnej prośby:

— Księże proboszczu, niech ksiądz idzie do p. Griselier, on jest konający!...

Ksiądz ujął lampę i oświetlił twarz nocnego gościa. Twarz ta w blasku lampy wydawała się prawie przejrzystą. Oczy kobiety były martwe bez wyrazu — jak oczy ślepców.

— Pospieszę tam, proszę pani! Pan Griselier pomocnik mera, nieprawdaż? Będę tam za kwadrans.

Zamknął drzwi gwałtownie — nerwowym ruchem. W ciągu kilku minut był gotów, zdmuchnął lampę i wyszedł z domu. Krocząc spiesznie, myślał o życiu pełnem walk, które wybrał dobrowolnie, albowiem i tym razem przewidywał ciężkie przejście, opór silny, obelgi nawet... Imię Griseliera, zamożnego obywatela, było mu dobrze znanem. Był to najzaciętszy w całem mieście ateista (bezbożnik).

Ksiądz Billioux zatrzymał się przed pięknym domem o jasno oświetlonych oknach. Bez wahania zadzwonił i wszedł do przedpokoju. Młoda. zgrabna pokojówka spojrzała na wchodzącego kapłana z pewnem zdziwieniem.

— Czy mogę mòwić z panem Griselier?

Zanim służąca zdołała odpowiedzieć — drzwi otwarły się szeroko. Na progu ukazał się wysoki mężczyzna z twarzą sangwinika atletycznie zbudowany.

Tuż po za jego plecami ujrzał ksiądz stół, zastawiony butelkami, a przy nim trzy osoby spowite w chmurach dymu tytoniowego.

— O co chodzi?... Czego ksiądz sobie życzy?

— Przepraszam, omyliłem się... Chciałem widzieć pana Griselier.

— Pana Griselier? Ja nim przecież jestem!... Co!... o co chodzi!... przepraszam za mòj ton — dorzucił po chwili łagodniej — ale doprawdy, że nie przywykłem widywać księży w moim domu..

Uśmiechnął się trochę ironicznie i dał służącej ręką znak, aby odeszła.

— Czem mogę księdzu służyć?

— Muszę pana przeprosić — rzekł ksiądz Billioux — kilkanaście minut temu oznajmiono mi, że pan jest ciężko chory!...

— Oczywista pomyłka! Ktoś sobie zażartował ze mnie lub z księdza.

— Nie sądzę, aby słowo »pomyłka« mogło być w tym wypadku zastosowane.

Przez chwilę milczeli obaj.

— I ksiądz przybiegł tak zaraz? Hm!... — to bardzo ładnie z pańskiej strony. Może ksiądz zechce wypić z nami kieliszek likieru?

Ksiądz uczynił gest odmowny. Griselier wbił wzrok w deseń posadzki i myślał nad czemś nerwowo targając wąsy.

— A gdybym — rzekł wreszcie — istotnie leżał na śmiertelnem łożu, to zaczął by mi ksiądz prawić morały...

— Nie panie. Pochyliłbym się nad panem i wyrzekłbym tylko te słowa: »Stoisz w obliczu śmierci. Nie będę ci mówił dużo o Bogu, ale wiedz że Bóg jest wszędzie... On jest tam ponad tobą — wyciąga ku tobie litosne ramiona... Idź prosto ku Niemu.

Wydało się księdzu. że pan domu pobladł lekko. Pan Griselier zakaszlał, chrząknął, pokręcił głową — jak człowiek silnie zakłopotany, poczem rzekł cicho a szybko:

— Proszę, niech ksiądz wejdzie tutaj — do mego gabinetu. Moi przyjaciele zabierają się już do odwrotu. Jak tylko ich pożegnam — zjawię się... Porozmawiamy... tak.. nie wiem doprawdy... różne myśli snują mi się po głowie... hm... nie wiem... nie wiem.. a zresztą niech ksiądz z łaski swojej zaczeka...

Wprowadził księdza do małego pokoju, gdzie na biurku płonęła w świeczniku jedyna świeca, rozświetlając mrok mdłym blaskiem.

Ksiądz Billioux padł na kolana i zaczął się modlić.

Po upływie godziny opuścił mieszkanie Griseliera i powrócił na probostwo.

*
* *

— Dzień dobry księdzu proboszczowi!... Myślałam, że ksiądz proboszcz śpi jeszcze. a ksiądz proboszcz już przy pracy.

— Dzień dobry, Zuzanno, która to godzina?

— Szósta. Spóźniłam się trochę przez ten wypadek, który się zdarzył w nocy.

— Co za wypadek? — zapytał ksiądz Billioux, podnosząc na starą posługaczkę swe łagodne oczy.

— Nie stało się żadne wielkie nieszczęście!... Ten bezbożnik Griselier z merostwa skończył niespodzianie...

Ksiądz wstał z fotelu. Stara Zuzanna przestała nagle mówić, bo zastanowił ją dziwny wyraz jego twarzy.

— Nie żyje? — zapytał ksiądz po chwili.

— Tak jest. umarł, księże proboszczu.

— Możesz iść, Zuzanno, do twej roboty.

Zuzanna, nie odpowiadając ani słowa, poszła do kuchni. Wkrótce potem posłyszała skrzyp furty ogrodowej i zobaczyła księdza, zdążającego w stronę miasta.

Ksiądz Billioux zdaleka rozpoznał dom, w którym był ubiegłej nocy. Przed otwartemi drzwiami stało kilkanaście żywo gestykulujących osób, wśród nich dwie kobiety w żałobnych szatach. Byli to prawdopodobnie krewni i przyjaciele zmarłego. Gromadka ta rozstąpiła się przed księdzem.

W sieni nie zastał ksiądz Billioux nikogo. Wszedł więc do pokoju, gdzie wczoraj jeszcze ucztował Griselier w gronie swych przyjaciół. Ukrywszy twarz w dłoniach siedziała tam na krześle stara sługa i płakała.

— Ach! księże proboszczu!... — wyjąkała wśród łez, co za nieszczęście?

— Czy mogę go zobaczyć? Chcę się pomodlić przy zwłokach.

— Zaprowadzę księdza proboszcza

W tej samej chwili oczy księdza zatrzymały się na jednym punkcie przeciwległej ściany, wbiły się w malowidło w owalnych ramach: był to portret kobiety o melancholijnym uśmiechu i dziwnie czystem spojrzeniu.

Ksiądz zadrżał. Poznał kobietę która go w nocy wezwała do Griseliera.

Machinalnie zwrócił pytające spojrzenie ku służącej. Zanim zdążył otworzyć usta, ona sama rzekła:

— Ksiądz proboszcz przypatruje się temu portretowi. To jest nasza pani, żona nieboszczyka p. Griseliera. Umarła dwanaście lat temu...

Dwie szkatułki.

Przypowieść.

Był pewien król bardzo potężny, a przytem bardzo bogobojny. Ten razu jednego objeżdżał swój kraj w otoczeniu licznej szlachty i wysokich urzędników. Zdarzyło się tedy, że wybiegli naprzeciw niemu dwaj ubodzy, nędznie odziani, o twarzach wybladłych i wychudłych. Skoro ich tylko król zobaczył, natychmiast wyskoczył z powozu i upadłszy przed nimi na kolana, pokłon im oddał — a wstawszy uścisnął ich i ucałował.

Magnaci i urzędnicy jego widząc to, oburzyli się na kròla, sądząc, że przez ten postępek ubliżył majestatowi królewskiemu. Nie ważąc się zaś samemu królowi w oczy zganić tego postępku, prosili brata jego, aby mu powiedział, żeby tak nie poniżał godności królewskiej. Co gdy tenże królowi powiedział, odebrał od króla odpowiedź, której jednak nie zrozumiał. Miał zaś ów król zwyczaj, że gdy kogo miał na śmierć skazać, posyłał woźnego z trąbą przed dom skazańca, aby mu tenże odgłosem trąby śmierć rychłą zwiastował.

Gdy się tedy wieczòr przybliżył, posłał król woźnego przed pałac brata swego, aby mu zwiastował wyrok śmierci odgłosem złowrogiej trąby. Usłyszawszy brat odgłos trąby, zrozpaczywszy o swem życiu, całą noc strawił bezsennie, i rozporządził majątkiem. Raniutko zaś przywdziawszy żałobę udał się wraz z żoną i dziećmi przed pałac króla — i płacząc i żałując, czekał końca. Król dowiedziawszy się o jego przybyciu, wezwał go do siebie, a widząc go żałującego, rzekł:

— O ty głupi i nierozumny człowiecze! Jeśliś ty się uląkł woźnego brata twego, przeciw któremu nic nie zawiniłeś, jakżeś śmiał ganić mnie za to, że ja w pokorze pozdrowiłem i pocałowałem woźnych Boga mego którzy mi głośniej, niż przez trąbę śmierć zwiastowali i straszne przyjście Pana mego, przeciw któremu wielce zgrzeszyłem? Otòż ja, chcąc skarcić twòj nierozum, użyłem takiego sposobu. A teraz i tych, co ciebie do mnie przysłali postaram się skarcić.

Tak pouczywszy brata, odprawił go do domu. Następnie kazał zrobić cztery szkatułki z drzewa. Dwie z nich kazał

napełnić kośćmi umarłych i obić je złotem i złotym zamknął je kluczykiem; dwie zaś pomazać zewsząd smołą, wewnątrz napełnić drogiemi kamieniami i perłami, i prostemi sznurkami obwiązać. Wezwał potem owych magnatów i urzędników, i położywszy przed nimi owe szkatułki, pytał ich, które z tych szkatułek są droższe? Oni zaś, sądząc z powierzchowności, orzekli, że te co złotem obite muszą być droższe, niż te, co smołą polane. Wtedy rzecze król:

— Wiedziałem ja, że tak osądzicie; bo tylko cielesnemi oczyma patrzycie na to, co pod zmysły podpada. Lecz nie tak trzeba było uczynić. Wypadało raczej wglądnąć w to, co się w szkatułce mieści... czy jaka rzecz droga, czy podła?

Kazał tedy otworzyć najprzód pozłacane szkatułki. Zaglądają wszyscy, i obaczywszy tam kości umarłych zasmucili się bardzo. Król zaś odpowie:

— Oto podobieństwo tych, którzy w bogate i świetne szaty odziani, dumni są ze swej potęgi, a wewnątrz pełni są czynów brzydkich i niegodziwych!

Następnie zaś kazawszy otworzyć i one drugie szkatułki, ukazał im drogie kamienie i perły w nich zawarte, a gdy wszyscy z podziwieniem spoglądali na owe kosztowności, rzekł:

— Wiecie, do kogo podobne są te szkatułki? Do owych pokornych, którzy w nędzne szaty odziani byli! Wy, patrząc na nich zewnętrznemi oczyma, sądziliście, że czynię ujmę mojej godności, gdy ich uczczę pokłonem i pocałuję. Ja zaś patrząc oczyma duszy na ich pokorę i ozdobę ich duszy, sądziłem, że oni są drożsi nad koronę i purpurę królewską.

Tak zawstydziwszy ich błąd, dał im naukę, aby nie patrzyli na rzeczy oczyma cielesnemi, ale dusznemi.

Osobliwe zjawisko.

Amerykańskie Towarzystwo dla badań zjawisk »nadzmysłowych«, ogłasza w swoich rocznikach następujące, ciekawe opowiadanie:

»Pewnego letniego dnia wsiadł na stacji Reggis (we Włoszech) do pociągu ekspresowego, jadącego do Neapolu,

pewien młody ksiądz. W przedziale siedział już jakiś pan który wsiadł na kilka godzin przedtem.

Pociąg ruszył. Podróżni przyglądalali się sobie przez chwilę i wnet przedstawili się sobie wzajemnie. Pan ów zwał się Fischetti.

W czasie rozmowy ksiądz nadmienił, że jedzie do Catony, gdzie ma być na uroczystości ku czci św. Franciszka z Asyżu. Fischetti oświadczył młodzieńcowi, że wsiadł do niewłaściwego pociągu bo ekspres nie staje w Catonie.

Ksiądz był zrozpaczony. Zaczął się modlić, potem się gniewał sam na siebie, a wreszcie oświadczył, że gotów jest wyskoczyć z pędzącego ekspresowego pociągu. Następnie wpadł na myśl, aby pociągnąć za linkę ratunkową i w ten sposób pociąg zatrzymać.

Towarzysz podróży zwrócił mu uwagę, że używanie linki ratunkowej bez koniecznej potrzeby jest surowo zabronione i karane więzieniem. W czasie tej dyskusji pociąg ekspresowy pędził naprzód z szaloną szybkością. Od Catony, dzieliło go już tylko kilka kilometrów. Nagle Fischetti i jego zrozpaczony towarzysz posłyszeli trzy przeraźliwe gwizdy lokomotywy, pociąg zwolnił biegu i nagle z silnem wstrząśnięciem przystanął. Obaj pasażerowie zdziwieni wyjrzeli przez okno i ujrzeli przed sobą budynek stacyjny z napisem: Catona.

Co się stało właściwie? Młody ksiądz otwarł drzwi i zaczął krzyczeć, że święty Franciszek z Assyżu uczynił cud. Ale towarzysz jego, trochę niedowiarek, udał się po informacje do maszynisty prowadzącego pociąg i dowiedział się następującej rzeczy:

Maszynista zobaczył przed sobą na szynach biało ubraną kobietę, leżącą ze związanemi rękami i nogami. Wobec tego natychmiast zatrzymał pociąg. Przeszukano całą okolicę stacji, ale nigdzie nie znaleziono tajemniczej kobiety, którą maszynista poprzednio widział na szynach. Wszczęte w tym kierunku śledztwo nie doprowadziło do żadnych wyników.

Praktyczność rolników czeskich.

Jeden z obywateli polskich, który niedawno przejeżdżał przez Czechy, takie odniósł wrażenie patrząc na tamtejsze pola:

Rola jest tu wzorowo uprawiana. Wieśniacy zorganizowani we współdzielnie, przy pracy na roli posługują się maszynami, a nie gardzą stosowaniem sztucznych nawozów, dlatego też urodzaje w Czechach bywają wogóle dobre.

Lokomobila, to w Czechach maszyna powszechnego użytku. Za Msteticami-Ostrowem znajdują się stacje wodociągowe, które dostarczają wody całej Pradze

Tuż za Ostrowem widziałem charakterystyczny obrazek. Oto w niewielkiej kotlinie z wybranej gliny stoi duża cegielnia. Widać świeżą pracę dobywania gliny, jednak co dziwniejsze, że pola tej gliny wykorzystane są do celów rolniczych. Wszystko obsadzone było burakami.

Pomyślałem sobie: jakże inaczej bywa w Polsce. U nas, kto posiada pole gliniane, używa go tylko do wydobywania gliny, powierzchnia stoi ugorem i niczem się jej nie obsadza, wychodząc z założenia, że i tak się skopie i wywiezie tę ziemię do cegielni.

Czech jednak niczemu nie da się marnować, a wszystko musi wykorzystać, bo, jak powiada bardzo często: »wszystko kosztuje pieniądze«.

Widziałem też czeskie łąki po skończonym sianokosie. Stogi ze sianem nie sterczą tam, jak w Polsce, na polach bez przykrycia, lub przykryte drewnianym daszkiem z przegniłego drzewa. Stogi tamtejsze są ponakrywane płachtami nieprzemakalnemi.

Drogi w Czechach, to aż przyjemnie na nie patrzeć. Ubite z kamienia na pół okrągło, a wszystkie wysadzone drzewami owocowemi.

Każdego cudzoziemca uderza w Czechach wzorowa czystość w domu i koło domu, porządek, organizacja, praktyczność. Tych właśnie przymiotów powinniśmy się od Czechów uczyć.

Król gazów — „Gaz-gorczyca“.

Paryska gazeta »Paris-Midi« podaje taki obraz przyszłej wojny, w której gazy trujące odegrają najważniejszą rolę:

Oto wojna zostaje nagle proklamowaną. Nie było żadnych sporów nie do rozwiązania, przeciwnie ostatnie wiadomości były nawet uspokajające. Rząd, dzienniki i publiczność nie wiedzieli nic o nadciągającej burzy.

Ulice były pełne wzburzonych tłumów. Nagle w powietrzu począł się unosić zapach fjołków. Z początku lekki, potem coraz silniejszy, wreszcie całkiem nieznośny. Wypełnił on w mgnieniu oka wszystkie ulice i place. Nie można było oddychać.

Kto nie zdołał uciec, natychmiast ślepł, tracił przytomność, upadał na ziemię, dusił się. Mimo to niebo pozostawało nadal jasne przeźrocze, bez chmurek. Nie było słychać ani jednego samolotu, nikt nie słyszał najmniejszego odgłosu turkotu motorów.

Jednakże na wysokości 500 metrów ponad ziemią operowała silna eskadra nieprzyjacielska, płynąca bez pilotów, a kierowana falami elektrycznemi. Eskadra ta wyrzuciła na ziemię swoje zapasy gazów trujących.

Rozpoczęła się tedy wojna gazowa. Działanie »gazu-gorczycy«, ostatniego wynalazku współczesnej techniki chemicznej, było straszliwe. Z pośród 18 gazów, które dotychczas były stosowane, ten »gaz-gorczyca« będzie najokropniejszy, najbardziej śmiercionośny. Jest on symbolem śmierci. Żadna nauka nie może uchronić się przed nim. On zatruwa ciało i zabija od razu. W ciągu miesięcy przedmioty, które nasyciły się tym gazem, zabijają jak sam gaz. W miejscowości zatrutej tym gazem, każdy krok, każda rączka drzwi, każdy metalowy przedmiot będzie śmiertelnym w ciągu miesięcy. Woda w zatrutem mieście byłaby zabójczo-trująca.

W wojnie przyszłej nie będzie żadnej różnicy pomiędzy armją, a ludnością cywilną.

Pisarz wojskowy, Wiliam Schoper, opisuje w pewnej gazecie amerykańskiej, jak przedstawiałby się obecny napad samolotów francuskich na Londyn, gdyby np. doszło do wojny francusko-angielskiej.

Francja posiada obecnie 2500 samolotów w służbie czynnej i oprócz tego wielką ilość w rezerwie. Centrum Londynu, gdzie znajdują się wszystkie wielkie magazyny, posiada 4.000 metrów kwadratowych; 120 ton »królа gazów« wystarczy, aby zniszczyć to centrum Londynu. 250 samolotów wystarczy, aby w pustynię zamienić cały Londyn Na każdym z tych samolotów znalazłoby się po 500 funtów »gorczycy«. Taka eskadra potrafi w ciągu minuty wyrzucić tonę gazu, czyli godzina wystarczy, aby unicestwić życie Londynu.

Przeczucia u zwierząt.

Znaną jest rzeczą zdolność zwierzęca do przewidywania nieraz na kilka tygodni zmian pogody i ciepłoty w przyrodzie. Wiemy też, iż psy posiadają zdolność przeczucia na znaczną odległość obecności ich pana.

Znane są wypadki, że psy biegły kilka kilometrów naprzeciw wracającemu panu, podczas gdy powrót jego był nieoczekiwany i niezapowiadany. Psy przeczuwają też nieszczęście, wypadek lub śmierć pana przebywającego w innej miejscowości.

Pokrewnem zjawiskiem będzie też znany ów fakt o psie dróżnika kolejowego: Pewien dróżnik miał psa, który znacznie prędzej od sygnału zapowiadał nadejście pociągu. Zdarzyło się nieraz, że przyjazd pociągu nieawizowany z powodu zepsucia aparatu pies przeczuł i sygnalizował.

Szczur »opuszczający okręt« przed zatonięciem, stał się już przysłowiowym. Szczur ten jest wyraźnym przykładem przeczucia katastrofy, jakie mają posiadać zwierzęta. Gdy swego czasu zdarzyło się wielkie trzęsienie ziemi na wyspie Martynice łącznie z wybuchem wulkanu Mont Pele, rozmaite dzikie i swojskie zwierzęta zdołały katastrofę przeczuć i ratowały się skutecznie ucieczką w strony bezpieczne.

Rzeczą ze wszech miar zajmującą jest pewien fakt dodatkowy z ową ucieczką zwierząt związany. Oto, gdy na Martynice zauważono ów dziwny ruch zwierząt, delegowano specjalną komisję naukową dla zbadania tego zjawiska. Komisja wypowiedziała przekonanie, że przyczyna jest nieznana, ale w każdym razie nie należy przypuszczać, by widmo jakiegoś niebezpieczeństwa wywołało ową wędrówkę masową. W kilkanaście dni później nastąpiła owa straszna katastrofa; ani jeden z członków komisji nie ocalał...

Nietylko na Martynice, ale w wielu innych punktach świata zwierzęta przeczuły — czy to wybuch wulkanu, czy trzęsienie ziemi. W Alpach znane są wypadki, że bydło rogate, kozy i owce przeczuwały, kiedy i którędy spadnie lawina i zawczasu się ratowały, a nawet siłą nie można było ich wciągnąć w zagrożone lawiną miejsce.

Wrony uciekają przed cholerą. W roku 1872 zanotowano w Przemyślu fakt, że na kilka dni przed wybuchem epidemji cholery, która zabrała wówczas 5 procent mieszkańców, kolonje wron i kawek, gnieżdżących się na wieżach kościelnych i na drzewach w parku miejskim, opuściły miasto i przeniosły się do oddalonego lasu i dopiero po wygaśnięciu epidemji wciągnęły z powrotem do miast. To samo zauważono podczas cholery w latach 1848 i 1849 na Pomorzu, 1850 w Hanowerze, 1854 w Niemczech i Francji.

Różne rady pożyteczne.

Jak przechować do wiosny cebulę? Aby cebula nie wyrastała w zimie i dochowała się świeżo do wiosny, należy ją włożyć do kosza i posypać z wierzchu plewami. Stać powinna w suchem i niemroźnem miejscu.

Cebula nie będzie też wyrastać wsypana w worek siatkowy i powieszona kilka dni w izbie, gdzie się wędzą wędliny.

Najbliższy (8-my) numer „Nowej Zorzy“ wyjdzie w połowie listopada bież. roku.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie ul. św. Tomasza 32.

Odezwa i prośba!

Ciężkie i smutne nastały dziś czasy. Drożyzna w Polsce wzrosła w ostatnich latach do nieprzewidzianej wysokości. Utrzymanie **2 Zakładów sierót** t. j. w Kochawinie (w Małopolsce wschodniej) i w Sidzinie koło Jordanowa, tuż u stóp Karpat — to rzecz wymagająca dziś wielu setek tysięcy »złotych«.

A że sam jestem niezamożny, probostwo zaś moje nie daje ani w setnej części dochodów potrzebnych na utrzymanie tych dwóch Zakładów sierót, więc odzywam się do serc miłosiernych i proszę o jakiekolwiek datki dla biednych sierót.

Pozwolę tu sobie przypomnieć słowa Chrystusa Pana: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili«.

Ks. J. Trzopiński
prałat i proboszcz w **Kochawinie** (poczta Kochawina Małopolska wschodnia).

Kto ofiaruje 1 zł. dla sierót

wychowywanych w Zakładzie pod opieką Najsłodsz. Serca Jezusowego w Krakowie, przy ul. Kopernika l. 32, ten otrzyma zato książeczkę o Matce Bożej (z przykładami)

pod tyt. „Nasza Matka i Orędowniczka“

Na przesyłkę pocztową należy dołączyć 10 gr. — Na poleconą przesyłkę 30 gr. — Do Ameryki przesyła się 5 tych książeczek za 1 dolara.

Adresować należy: Siostra Iwona Podmagórska, kierowniczka Zakładu sierót **w Krakowie,** ul. Kopernika l. 32.